Dodatek do Miesięcznika Nr. 5. i 6. z r. 1908.

DLA MŁODSZYCH.

Lew ze sztucznem okiem.

W bawiącej niedawno w Coney Island pod Nowym Jorkiem menażeryi Bostocka lew Prince stracił oko w walce z jednym z towarzyszów swoich. Kalectwo to szpeciło go bardzo, właściciel przeto menażeryi kazał lwu dorobić oko szklane, kłopot jednak nielada nastręczył się; gdy trzeba było oko założyć. Po długich wreszcie usiłowaniach związano lwa, a 12 ludzi przytrzymało mu łeb. Lew rzucał się i ryczał, ale gdy operacyę skończono, przechadzał się zadowolony po klatce, aczkolwiek brakło w niej zwierciadła, w którem mógłby się przejrzeć i osądzić, czy ludzie mu ładne oko wprawili.

Pudel jako muzykant.

W pewnym teatrze londyńskim wystąpił nielada artysta: pudel grający na fortepianie. Oczywiście sala napełniła się po brzegi, bo któżby nie był ciekawy ujrzeć tak utalentowane zwierzę. Ku wielkiemu zdumieniu publiczności pudel istotnie siadłszy przy fortepianie, zaczął grać — i to bardzo trudną melodyę. Wszyscy oniemieli z zachwytu, gdy w tem ktoś z galeryi poszczuł pudla bardzo głośno i energicznie. Na to muzykalny pudel zerwał się z miejsca, nastawił uszy i szczeknął przeraźliwie. Trudno opisać wybuchy śmiechu publiczności. Ale, co najdziwniejsza, fortepian grał ciągle tę samą melodyą... co powiększyło jeszcze objaw wesołości. Od tego dnia pudel już nie występuje, gdyż każdy wie, że nie pudel gra na fortepianie, lecz fortepian automatycznie czyli za pomocą maszyny.

Sarna.

Lamartine opowiada następujące zdarzenie:

Stałem na brzegu lasu, ukryty w zaroślach, przedemną na małej łączce pasła się sarna, patrzałem na nią długo. Strzygła uszami, uderzała przedniemi kopytami ziemię, gdy tylko jaki szelest usłyszała, tu i tam uszczypnęła, jakby od niechcenia, trochę trawy soczystej i grzała się w promieniach wschodzącego słońca. Uciecha z życia widniała z każdego jej ruchu — obraz był to bardzo miły.

Jestem synem myśliwego. Młodość moją spędziłem, obcując z leśniczymi, gajowymi, bawiąc się z psami, nigdy nie myślałem o dzikim popędzie do rozlewu krwi w ludziach, nigdy nie uważałem polowanie za coś złego.

Moja ręka machinalnie poszukała strzelby, którą zawsze ze sobą nosiłem — serce biło mi, jak młotem, sarna była w odległości strzału pewnego. Przypominam sobie dobrze jeszcze dziś, że sumienie mówiło mi, bym chronił to niewinne zwierzę przed zgubą, zwierzę, które tak samo, jak ja cieszyło się życiem, cieszyło się wiosną, przez tego samego Stwórcę do życia powołane zostało, takie samo czucie, jak je miało. Ale niestety przyzwyczajenie, a także i żyłka myśliwska wzięła górę nad litością — strzał padł, sarna skoczyła i runęła na ziemię, zraniona w łopatkę, brocząc w krwi. Gdy dym się rozszedł, zbliżyłem się powoli, jakby zawstydzony do sarny; nieszczęśliwej ofiary mego strzału; jeszcze żyła, skierowała na mnie swój smutny wzrok, a oczy jej wyraźnie mówiły, żem okrutny, nielitościwy, wyrażnie mówiły: „Cóż ty za jeden? ja ciebie nie znam, nic złego ci nie zrobiłam, nigdym nie obraziła, a tyś pozbawił mnie światła, swobody, życia. A przecież przebaczam ci, bo łagodną mnie natura stworzyła“. Zamierające oczy mają swoją mowę i ja ją zrozumiał lepiej, niż najgłośniejsze słowa. W tej chwili postanowiłem sobie nigdy nie tknąć strzelby i nigdy lekkomyślnie nie zabijać.

Tego dotrzymałem do dziś!

L.

Jaką ma wartość gniazdo ptasze

Jaka powstaje szkoda, gdy kot, drapieżny ptak lub ręka złośliwego i nieczułego swawolnika zniszczy gniazdo ptasze, a zwłaszcza pliszki, sikorki, czerwono-ogonka i t. p. ptaków? Przypuśćmy, że w takiem gnieździe znajduje się 5 jajeczek lub piskląt. Każde pisklę potrzebuje dziennie w przecięciu 50 gąsienic lub innych owadów. Razem wziąwszy potrzeba dla tych pięciu piskląt 5 razy po 50, uczyni 350 gąsienic. Karmienie piskląt trwa koło 4 tygodni, powiedzmy 30 dni. W tym czasie zjedzą 30 razy po 250 gąsienic, uczyni 7500 gąsienic. Każda gąsienica potrzebuje dziennie tyle pokarmu, ile sama waży. Przypuśćmy, że gąsienica potrzebuje 40 dni, nim zupełnie wyrośnie i że zje dziennie tylko jeden kwiat, z któregoby był owoc wyrósł, zjada więc w 30 dniach 30 takich kwiatów, a powyższych 7500 gąsienic zjada 7500 razy po 30 kwiatów, uczyni 225 tysięcy kwiatów, z którychby były naprzykład jabłka urosły. O tyie jest więc mniej jabłek.

Obliczywszy 3 jabłka za halerz, wynosi wartość tychże jabłek 750 K.

Jedno ptasze gniazdo ma więc wartość 750 K.

Biedak, ten pies na łańcuchu!

Jak przeraźliwie wyje! Jaki musi być zbolały! Nic dziwnego, że go ból trapi, kiedy go to liche budzisko ani od zimna, ani od gorąca, od deszczu i burzy, ani od upału słońca nie ehroni. Brud wewnątrz i zewnątrz budy! Trapione przez parchy, robactwo i głód leży to biedne stworzenie na twardem, obrzydliwem miejscu, będąc we dnie i w nocy na łańcuchu. A gdy to biedne psisko od bolu, głodu i zimna zawyje, to go chcą kamieniem lub kijem zaspokoić. Taką ma dostać zapłatę za to, że strzeże we dnie i w nocy domostwa i całego gospodarstwa! Niestety wiele psów musi w ten sposób cierpieć nawet i u takich ludzi, którzy chcą być dobrymi chrześcianinami. Przez takie obchodzenie się ze zwierzętami hańbią siebie i chrześciaństwo, nie przestrzegając słów pisma św.: „Sprawiedliwy

ma na pieczy żywot bydlątka swego, ale serce bezbożnych okrutne jest". Przyp. Sal. r. 12, w. 10.

Zlitujcież się więc, kochane dziatki, nad tym biedakiem, jeżeli dorośli litości nie znają! To nie jest do przebaczenia, jeżeli tak wierne zwierzę, któreby w razie potrzeby życie za was oddało, musi takie męki cierpieć. Starajcie się o to, żeby go buda od zimna i gorąca ochraniała, żeby miał ciepłe i czyste legowisko, żeby przez częste kąpiele został uwolniony od robactwa i brudu i żeby nie musiał cierpieć głodu i pragnienia. Nie dopuście, żeby go trapiono lub drażniono. Jeżeli macie dobre serce, a powinne je mieć wszystkie dzieci, to się przyczyńcie do tego, żeby został złagodzony ten ciężki los psów na łańcuchu, a one się wam za wasze małe dobrodziejstwa podwójnem przywiązaniem i wiernością odwdzięczą. *K. O. Z.*

O litości względem zwierząt

Bajka indyjska.

Przekład z angielskiego.

I.

Dawno temu król Magahda panował w Radżagaha w kraju Magahda.

W tym samym czasie Bodisat, zupełnie tak samo jak ten, co jest obecnie Sakka, urodził się we wsi Makala w Magadha zrodził się w tejże wsi jako syn szlachcica. W dniu nadawania imienia dali mu miano księcia Magha, a gdy wyrósł, znany był pod nazwiskiem Maghi, młodego Brahmana.

Rodzice dali mu żonę z rodziny równego stanowiska; mając wielu synów i wiele córek, stał się hojnym rozdawcą darów i zachowywał Pięć Przykazań.

We wsi tej mieszkało i żyło trzydzieści rodzin; pewnego dnia męscy członkowie rodzin zgromadzili się w środku wsi dla omówienia jakiegoś wspólnego interesu. Bodisat usunął stopami grudki ziemi z miejsca, na którem stał, czyniąc je wygodnem do stania; ale ktoś inny podszedł i zajął to miejsce. Wtedy wygładził inne miejsce i zajął na niem swoje stanowisko; ale ktoś

inny przyszedł i wyparł go stamtąd. Bodisat powtarzał swoją pracę ciągle z tym samym skutkiem, aż wreszcie uczynił miejsce wygodnem do stania dla wszystkich.

Następnym razem wystawił tam szopę, którą potem zburzył, wznosząc na jej miejsce halę, w której poustawiał ławki, umieszczając też dzban z wodą. Innym razem trzydziestu tych mężów zostało pojednanych przez Bodisata, który utwierdził ich w Pięciu Przykazaniach i od tej chwili trwał z nimi w dziełach pobożności.

Żyjąc w ten sposób, mieli zwyczaj wstawać wcześnie, wychodzić z oskardami i żelaznymi drągami w rękach, wydobywać temiż drągami kamienie na czterech szosach i ścieżkach wiejskich, jako też odsuwać je na bok, karczować drzewa, rosnące na drodze do jeżdżenia przeznaczonej, wygładzać nierówne miejsca, sypać drogi, kopać stawy, wznosić hale publiczne, rozdawać podarunki i zachowywać Przykazania. W ten sposób wszyscy mieszkańcy wsi w licznych kierunkach słuchali napomnień Bodisata i żyli według Przykazań.

Tymczasem przełożony wsi mówił sobie: Miałem zawsze wielkie zyski z kar, podatków i garnczkowego, gdy ludzie ci upijali się, mordowali nawzajem lub łamali Przykazania. Ale teraz Magha młody Brahman, postanowił, aby Przykazania były szanowane. i nie pozwala nikomu mordować ani też czynić cokolwiekbądź innego, co jest złe. Zemszczę się ja na nich za to przestrzeganie Przykazań.

Udał się w gniewie do króla i rzekł: O królu! pewna ilość rozbójników włóczy się po kraju łupiąc wsie!

— Idź, i przyprowadź ich! — odparł król.

Udał się więc i przyprowadził wszystkich uczciwych ludzi, jako więźniów, i oznajmił królowi, iż rabusiów już przyprowadzono. A król, nie pytając wcale, co przewinili, wydał rozkaz, aby wszyscy ponieśli śmierć pód stopami słonia!

Wtedy kazano im wszystkim położyć się pokotem na dziedzińcu pałacowym i sprowadzono słonia. A Bodisat napominał ich, mówiąc: Pamiętajcie o Przykazaniach. Żywcie względem wszystkich — względem oszczercy, króla i słonia — takie uczucia. jakie żywicie względem siebie samych. — Tak też uczynili.

Przyprowadzono słonia; lecz pomimo, iż przywiedziono go aż na samo miejsce, nie chciał rozpocząć swej pracy, lecz tylko zaryczał potężnie i uciekł. Wtedy przyprowadzano po kolei co-

raz inne słonie, ale wszystkie pouciekały. — Muszą chyba mieć przy sobie jakieś zioła — rzekł król i wydał rozkaz, aby ich przeszukano. Zrewidowano więc ich, ale nic nie znaleziono, o czem zaraz królowi doniesiono.

— W takim razie muszą chyba powtarzać jakieś zaklęcie. Spytajcie ich więc, czy mają jakie zaklęcie.

Urzędnicy zapytali ich, a Bodisat odparł, że istotnie mają zaklęcie. Doniesiono o tem zaraz królowi, który kazał ich wszystkich przywołać przed siebie i rzekł:

— Powiedźcie mi zaklęcie, które znacie!

Wtedy Bodisat zabrał głos i rzekł: — O królu! nie mamy innego zaklęcia nad to jedno — że nie niszczymy żadnego życia, nawet życia trawy, że nie bierzemy niczego tego, co nam nie zostało dane, że nigdy nie dopuszczamy się grzechu nieczystości, nie kłamiemy, nie pijemy upajających trunków; że ćwiczymy się w miłości i rozdajemy dary; że nierówne miejsca wygładzamy, kopiemy stawy i wznosimy domy spoczynku — oto jest nasze zaklęcie, oto jest nasza obrona, oto nasza siła.

Wtdey król zaufał im i oddał im wszelką własność domu oszczercy, zmieniając go na ich niewolnika; ofiarował im też słonia i zatwierdził ich w posiadaniu wsi.

Wojciech Szukiewicz.

Nasze ptaszki.

Gdy się długa zima ku końcu zbliża, a pierwsze nieco cieplejsze promienie słońca zbliżanie wiosny zapowiadają, wtedy już daje się słyszeć wesoły spiew pierwszego posłańca wiosny, skowronka, którego jak dawne przysłowie powiada, Agnieszka w rękawie przyniosła. Nucąc swoją piosnkę, wzbija się ten szary ptaszek, którego, gdy na ziemi siedzi, trudno od bryły ziemi odróżnić, coraz wyżej pod niebiosa, aż nam z oczu znika Jak zachwycający i słodki jest jego spiew! Dawniej było słychać całe chóry tych miłych śpiewaków pod sklepieniem niebieskiem; dziś coraz tem ciszej, a tylko tu i tam można słyszeć spiew unoszącego się w górę skowronka.

Nie lisy, nie kuny, koty, łasice i ptaki drapieżne wyniszczyły tego cudownego spiewaka, nie... człowiek był i jest

jego niszczycielem, bo go tysiącami i milionami łapie, piecze i jako łakotki zjada! Ten cudny ptaszek, jedyny, który tylko w locie śpiewa i swoim śpiewem podróżnych i miłośnikéw przyrody zachwyca, musi podczas swego przelotu do cieplejszych krajów w ogromnej liczbie postradać życie, by łakomstwo mieszkańców pobrzeża morza Śródziemnego zaspokoić! Co za grzech i zbrodnia przeciw przyropzie! Co za nierozum hańbiący człowieka! Jak może rozumny człowiek mordować tego ptaszka, który nasze pola od różnych szkodników i nasienia chwastów oczyszcza, a więc plonów polom przysparza i nam w pracy pomaga?

Tak samo jak ze skowronkiem, dzieje się też i z przepiórką, która z tych samych przyczyn coraz rzadszą bywa. W kwietniu, maju i czerwcu sprowadzają do samego Berlina dziennie 300 do 600 żywych przepiórek, a z nabrzeżnych miast Śródziemnego morza n. p. z Paduy, Pizy, Bononii i t. d. wysyłają w tymże czasie tysiące a tysiące koszy napełnionych zabitemi przepiórkami. A przecie i przepiórka jest gorliwą tępicielką różnych szkodników. a więc spółpracowniczką rolnika!

Kos, pliszka, zięba też już nie tak licznie słyszeć się dają, a słowika znamy u nas dziś tylko z opowiadania, kiedy jeszcze przed 20 laty wszędzie go było można słyszeć w zaroślach brzegów naszych rzek śląskich. Tu też ta sama przyczyna. Wyspa Korsyka wysyła corocznie 250 do 400 tysięcy zabitych kosów! Lecz wina wytępiania ptaków i tegoż następstwa nie spada wyłącznie na mieszkańców krajów połudnjowych. U nas też pada ofiarą głupoty i zdziczenia, tak u dziatwy jak i dorosłych, corocznie ogromna ilość ptactwa. Któżby policzył te sikorki, które dla tego, że są mniej bojaźliwe i do każdego kącika zajrzą, szukając poczwarek i różnych owadów, tracą wolność a często i życie, będąc łapane w klatki, sidła, skrzynki i t. d. Dla tego coraz cichszymi i smutniejszymi stają się teraz niwy, lasy i zarośla, bo ich mieszkańcy, upierzeni śpiewacy, coraz rzadszymi się stają! Natomiast rozmnażają się zatrważająco szybko nieprzyjaciele lasów jakoto: Kornik (Der Borkenkäfer), prządka sosny (Der Kiefernspinner), mniszka brudnica (Der Nonnenfalter), szkodniki, przeciw którym wszelkie zabiegi kosztujące miliony koron, przecież nie wiele pomagają. Wielkie obszary lasów zostały już przez mniszkę brudnicę i inne szkodliwe robactwo zupełnie zniszczone. Na setki milionów koron

można obliczyć corocznie szkodę, którą robactwo na polach, w lesie i w ogrodzie wyrządźa. We Francyi obrachowano jednoroczną szkodę na 3 do 4 milionów franków, to jest blisko 3 do 4 milionów koron. Jedna sikorka zjada dziennie, jako obrachowano, koło 10.000 jajek motylich, z których się lęgną gąsienice.

W innych krajach autryackich n. p. Dolnej Austryi, Styryi i t. d. obchodzą się z ptactwem daleko lepiej niż u nas. Gdyby tam kto ptasze gniazdo zepsuł, wybrał pisklęta albo złapał ptaszka pożytecznego, toby się przeciw niemu oburzyła cała ludność miejscowa i dałaby mu pewnie uczuć swe oburzenie kijem. W zimie bywają tam ptaszki karmione w ogrodach, na podwórzu, lub na osobnych do tego celu przygotowanych miejscach. Dla tego też tam nie są ptaszki tak lękliwe jak u nas. W parku, przy powszechnym domie chorych w Wiedniu, znajdziesz mnóstwo kosów, które jak pieski biegają za przechodniami, oczekując od nich pokarmu lub łakotek, które nieraz dzióbkiem z rąk przechodniów biorą. W miejskim parku w Gracu, w Styryi, jest tak samo, z tą tylko różnicą, że się tu różne ptaki znajdują, a w małych oddaleniach stoją budki, do których składają przechodnie pokarm dla ptaszków. Mieszkańcy miasta, panowie, panie, dzieci, robotnicy, nawet i żebracy przynoszą okruszyny pieczywa, szczątki śniadania lub obiadu, ziarna i t. d. i wkładają to do pudełek, znajdujących się w tych budkach, a ptaszki przylatują jakby w gościnę.

W mieście samem karmią ptaki, przeważnie wróble, na oknach i gzymsach okien. W południe przylatują wróble na okno i domagają się z hałasem i krzykiem obiadu, który często z rąk biorą. Pewien stróż miejski w Cieszynie, mający swe stanowisko służbowe na rogu tego parku pod gęstym, młodym kasztanem, przy ulicy Elżbiety, oswoił tak jedną ziębę, że każdym razem, gdy świsnął i nadstawił palec, zięba na nadstawionym palcu siadła i brała ziarnko podane jej drugą ręką. To powtarzał kilkakrotnie raz po raz, choć go cały tłum przechodniów otaczał i podziwiał jego poufałość z ziębą.

Tak, albo przynajmniej podobnie mogłoby być i u nas, gdyby ptasząt nie płoszono, nie wyrządzano im krzywdy i karmiono je, gdy się im chce jeść!

O wielkim pożytku ptaków dla rolnictwa, sadownictwa i leśnictwa przekonano się już dawno i z tego powodu zostały już we wielu krajach wydane ustawy, odnoszące się do ochrony ptaków.

Z drukarni Ludowej we Lwowie.